



Rafał Witek

# SOWA ZOFIA PRZY HERBACIE OPOWIADA O SENACIE

ilustrowała Kasia Minasowicz

KANCELARIA  
SENATU







**KANCELARIA  
SENATU**

Tekst: Rafał Witek

Ilustracje, projekt graficzny i skład: Kasia Minasowicz

Pomysł i konsultacje merytoryczne: Natalia Szumska

Redakcja i korekta: Magdalena Narożna, Adrian Leś

ISBN 978-83-67476-36-2

Kancelaria Senatu

Biuro Edukacji, Promocji i Wydawnictw

Warszawa 2024

[senat.gov.pl](https://senat.gov.pl)

[senat.edu.pl](https://senat.edu.pl)

[facebook.com/SenatRP](https://facebook.com/SenatRP)

[instagram.com/senat\\_rp](https://instagram.com/senat_rp)

[youtube.com/SenatRzeczypospolitejPolskiej](https://youtube.com/SenatRzeczypospolitejPolskiej)

[x.com/PolskiSenat](https://x.com/PolskiSenat)

[flickr.com/senatrp](https://flickr.com/senatrp)

Rafał Witek

**SOWA ZOFIA  
PRZY HERBACIE  
OPOWIADA  
O SENACIE**

ilustrowała Kasia Minasowicz

**KANCELARIA  
SENATU**





## Rozdział pierwszy, w którym Sowa się przedstawia

Dzień dobry, Moi Drodzy! Mam na imię Zofia, z domu Puszczykowa. Jestem Sową. Chyba to zresztą widać. Mam brązowy, prążkowany grzbiet, szerokie skrzydła, krótki ogon i takie dostojne, talerzowato ułożone pióra wokół oczu i dzioba. Aha, i jeszcze mam opierzone nogi. Całe, aż po koniuszki palców! Tym się różnię od Bociana czy Sroki. Muszę Wam powiedzieć, że takie opierzone nogi to niezwykle praktyczna rzecz: nie marznę w zimie i nie muszę nosić rajstop.

Mieszkam w Leśnym Państwie, które jest bardzo duże. W ciągu mojego życia zwiedziłam je całe: rzeki i łąki, najgłębsze bory i knieje. Jest tu pięknie! Mieszkańcy naszego państwa sądzą podobnie. Wiem, bo często z nimi rozmawiam. Każdy – od małej Mrówki po potężnego Żubra – podkreśla, że nie chciałby mieszkać gdzie indziej. Jest jeszcze jedna rzecz, która nas łączy: wszyscy mamy podobne radości i zmartwienia. Cieszymy się, gdy uda nam się zbudować porządne gniazdo, siedlisko lub norkę, martwimy się, gdy nadchodzi długa i sroga zima. Troszczymy się o nasze młode.

Nie chcę się chwalić, ale od małego interesowałam się życiem lasu. Mama twierdziła, że jestem najmądrzejsza z rodzeństwa. Z tego powodu chciała mi nawet dać na imię Filozofia. Na szczęście tata ją przekonał, że zwykła Zofia wystarczy. No i dobrze, po co się wyróżniać imieniem? Jak ktoś jest mądry, to inni się na nim i tak poznają! Ja na przykład od zawsze pomagałam i doradzałam innym. Kiedy trzeba było, rozsądzałam kłótnie i spory. W końcu zostałam wybrana na prezydentkę Leśnego Państwa. Hu, huuu... ale byłam wtedy zalatana! Pracowałam,



reprezentowałam, uczestniczyłam, przemawiałam. Przyj-  
mowałam też oficjalne wizyty z zagranicy. No wiecie:  
Gęsi, Żurawie, Bociany – całe to zamorskie towarzystwo.  
Musiałam nauczyć się pić herbatę, bo to jest eleganckie  
i mile widziane na salonach. A właśnie, herbata... prawie  
mi wystygła. Pozwólcie, że wezmę łyżeczek.

Siorbu, siorbu, gul, gul, gul... No, teraz przeplukałam  
gardło i mogę opowiadać dalej!

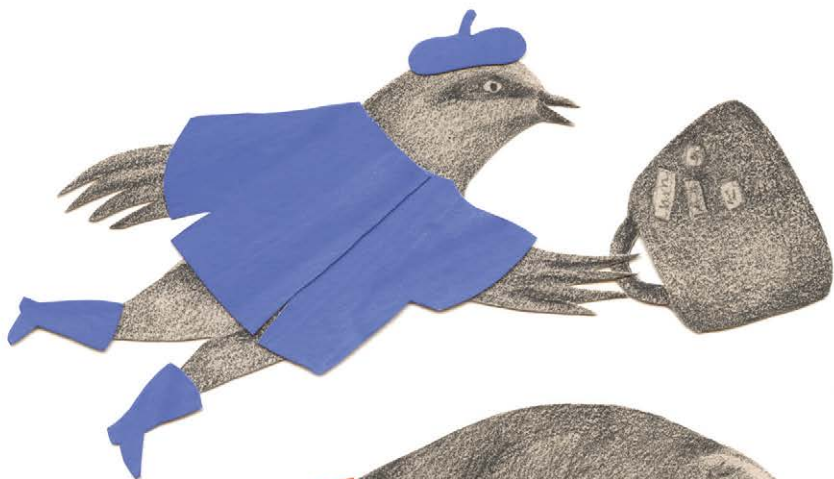
Na starość tak już mam, że tylko bym wspominała.  
W ogóle mi się dziób nie zamyka! Chyba powinnam upo-  
rządkować te swoje wspomnienia. Albo je spisać? Tylko  
najpierw musiałabym kupić komputer, bo moje pismo od-  
ręczne to wiecie... jak sowa pazurem! Ech, lepiej będzie,  
jak po prostu wszystko Wam opowiem. Sowa to nie Dzięcioł,  
żeby siedzieć przed komputerem i stukać w klawiaturę!





## Rozdział drugi, w którym panuje zamieszanie

Lubicie zimę? My, zwierzaki, nie za bardzo... Zimą trudno o pożywienie, bo w lesie nie ma supermarketów. W dodatku jest zimno i ciemno. No i życie towarzyskie zmiera. Jedne zwierzaki idą spać, inne lecą za morze, a te, które zostają, siedzą w domach, zjadają zapasy i grają w łapki. Ale za to wiosną, kiedy śniegi topnieją, a słońko zaczyna przygrzewać... wiosną zaczyna się życie! W Leśnym Państwie panuje wtedy hałas i harmider jak na lotnisku lub innym boisku.



– Strasznie mi się futro pogniotło! I sflcowało! – narze-  
ka Wilk. – Zna ktoś dobrą pralnię? Tylko żeby była blisko  
i nie za droga!

– Mam paprochy w koniuszkach uszu! – jęczy Ryś. –  
Czy przychodnia już otwarta? I czy terminy nie za długie?

– Znowu nam się samolot spóźnił – paplają Kraski,  
które właśnie przyleciały z Afryki. – Należy nam się od-  
szkodowanie za czekanie!

– Zjadłbym coś – oznajmia Niedźwiedź, wyłażąc z ga-  
wry. – Którędy do restauracji?

– To skandal! – piszczą Mrówki. – Zając nam skacze  
w środek mrowiska! Wszystko rozwała, a policji jak zwy-  
kle brak, kiedy jest potrzebna!

– Mam wilgoć w dziupli – martwi się Dzięcioł. – Potrze-  
buję lokalu zastępczego!

– Czy przewidziano wsparcie dla rodzin wielodziet-  
nych? – pyta Nornica z siedmiorgiem bobasów.



Tak, po zimie w Leśnym Państwie jest wiele rzeczy do naprawy. To nic niezwykłego. Pamiętam jednak pewną zimę, która szczególnie dała nam się we znaki. Była długa, mroźna i głodna. Śniegu napadało tyle, że hu, huuu... Nie mogliśmy się doczekać jej końca. A kiedy wreszcie śnieg stopniał, problemy i kłopoty dosłownie nas zalały. Podobnie jak pobliska rzeczka!

Ja, prezydentka, pracowałam wtedy od świtu do nocy. Zwierzakowy Sejm obradował bez przerwy. Bardzo się staraliśmy, aby zadbać o potrzeby naszej leśnej społeczności. No ale wiecie... Kiedy się szybko i dużo pracuje, to zdarzają się błędy. Posłowie mogą na przykład podjąć decyzje, które nie są zgodne z innymi zasadami Leśnego Państwa. Potem trzeba wszystko poprawiać i jest kłopot. Zaczęłam więc myśleć, jak temu zaradzić. Co wynikło z tego zastanawiania się, opowiem Wam... po przerwie!





## Rozdział trzeci, w którym Sowa wyjaśnia trudne słowa

Czasami w życiu potrzebne są przerwy. W szkole, w teatrze... Nawet w telewizji występują przerwy na reklamę. A w mojej opowieści będzie teraz przerwa na wyjaśnienie trudnych słówek, które się tu zdążyły pojawić. No bo nie może być tak, że ja gadam, a Wy czegoś nie rozumiecie. Wtedy bym gadała na próżno, czyli „sobie a muchom” (tak, wiem, ludzie mówią „sobie a muzom”, ale my tu w lesie mamy własne wersje powiedzonek). Poza tym ja, Sowa, uwielbiam trudne słowa. I łamigłówki. I kalambury.

I zagadki. W ogóle wszystko, co zmusza do myślenia. Mogę Wam na przykład od razu zadać taką zagadkę:

*Każda rzeka ma swe źródło...*

*Ale gdzie jest źródło prawa?*

*W górach? Lasach? Mądrych księgach?*

*To historia przeciekawa!*

No widzicie... znów się rozgadałam, a przecież miałam wyjaśniać trudne słówka. No to do rzeczy. Jak już wiecie, byłam w młodości prezydentką Leśnego Państwa. **Prezydentka** lub **prezydent** to najwyższy przedstawiciel władz kraju. Czuwa nad przestrzeganiem postanowień i przepisów **konstytucji** (czyli zbioru najważniejszych praw), jest też zwierzchnikiem (czyli szefem) sił zbrojnych.

Kolejne słówko, które pojawiło się w mojej opowieści, to **Sejm**. Jest to zgromadzenie **posłów**, czyli przedstawicieli danej społeczności. Podejmuje ono decyzje w ważnych dla państwa i obywateli sprawach. Sejm uchwała zasady, które stają się prawem.



PREZYDENT/KA



SENAT



SEJM

A trzecie słówko, które muszę Wam wyjaśnić, jeszcze się w tej opowieści nie pojawiło. Za to pojawiło się w mojej głowie tamtej wyjątkowo trudnej zimy. Zmagaliśmy się z wieloma problemami, decyzje trzeba było podejmować szybko, nie wszystkie okazywały się trafne... Pomyślałam sobie wtedy, że przydałby się nam w Leśnym Państwie **Senat**, pełen mądrych **senatorów**! Ich zadanie miało polegać na przyglądaniu się decyzjom podjętym przez Sejm. Po co? Aby wyłapać błędy, niejasności, niezgodności z już istniejącymi prawami. No i żeby proponować poprawki. Senat posiadałby także **inicjatywę ustawodawczą** – to znaczy, że mógłby wymyślać nowe prawa i proponować ich przyjęcie Sejmowi. To bardzo ważne uprawnienia, dzięki którym państwo działałoby sprawniej. I zgodnie z oczekiwaniami obywateli.

Uff! No to trochę powyjaśniałam. A co do tej rymowanej zagadki, od której zaczęliśmy... to podpowiem Wam, że jej rozwiązanie jest w tym rozdziale. To takie długaaaaśnesłowo na literę K...

K    T  T    A



## Rozdział czwarty, w którym rozpala się dyskusja

Kiedy tylko opowiedziałam o moim pomysłe obywatelom Leśnego Państwa, zaraz rozpałiła się dyskusja. To bardzo niedobrze, kiedy w lesie coś się pali, ale dyskusja jest wyjątkiem. A ta była szczególnie gorąca! Zawsze powtarzam jednak, że tam, gdzie jest rozmowa i strony wzajemnie słuchają swoich argumentów, jest też szansa na sukces i korzystne rozwiązania.

– Senat? – zamyślił się Niedźwiedź. – Czy to coś takiego jak sen?



– Senat rymuje się z gnat! – rozmarzył się Wilk.

– Senat brzmi jak dobre imię dla chłopca – wtrąciła swoje trzy grosze Nornica.

Rozbawiły mnie te uwagi. Jeśli chodzi o kreatywność i skłonność do zabawy, na obywateli Leśnego Państwa zawsze można liczyć! Ale były też nieco bardziej poważne głosy w dyskusji.

– Przecież mamy już Sejm – zauważyły Zające. – A także prezydentkę. – Spojrzały znacząco na mnie. – Po co jeszcze Senat? Lepiej od razu zabrać się do rozwiązywania naszych problemów!

– I tu was mam! – zawołałam tryumfalnie. – Po to właśnie byłby Senat, żeby te problemy rozwiązywać sprawniej! Jak to się mówi: co **dwie izby** leśnego **parlamentu**, to nie jedna! Sejm jest izbą **niższą**, a Senat byłby **wyższą**. I one by razem współpracowały. Dla naszego dobra oczywiście!

Zające rozdziawiły pyszczki ze zdziwienia, a ja przy-  
siadłam na najniższej gałęzi rozłożystego dębu i wytłu-  
maczyłam im to wszystko o Senacie, co Wam już powie-  
działam w poprzednim rozdziale.

Słuchały uważnie, strzygły uszami i wyglądały na co-  
raz bardziej przekonane. Podobnie jak inne zwierzęta,  
które zgromadziły się na tym spotkaniu. Gdy już im wy-  
jaśniłam, co i jak, oddałam głos obywatelom. Każdy po ko-  
lei mówił, czym Senat powinien się zająć, co jest dla niego  
ważne i czego oczekuje. A jak już każdy się wygadał, to się  
okazało, że Senat jest nam w Leśnym Państwie niezbędny!

Muszę Wam powiedzieć, że w tym momencie kamień  
spadł mi z serca. Ucieszyłam się, że mój pomysł z Sena-  
tem został dobrze przyjęty. Zawsze to miło, kiedy moż-  
na zrobić coś dla innych i zostać docenionym. A jeszcze  
bardziej mnie ucieszyło, że nasze spotkanie dotyczące  
powstania Senatu miało tak dużą **frekwencję** (to znaczy,  
że spośród tych, którzy mieli prawo wziąć w nim udział,  
większość przyszła; gdyby przyszła mniejszość, to wtedy  
byłaby niska frekwencja).



NISKA FREKWENCJA



WYSOKA FREKWENCJA



## Rozdział piąty, w którym głos zabiera Żubr

Kiedy tylko ustaliliśmy, że powstanie Senat, to zaraz pojawił się problem organizacyjny. Zwierzęta zaczęły się zastanawiać, kto miałby w tym Senacie zasiadać. Jak zdecydować o tym, kto zostanie senatorem? Kłótnia wisiała dosłownie na włosku... a może i na piórze! Na szczęście wtedy odezwał się największy spośród nas, czyli Żubr. Przez chwilę potrząsał włochatym łbem, a potem przeszedł do rzeczy.

– Szanowni współmieszkańcy! – powiedział niskim, poważnym głosem.

– Współmieszkańcy? – oburzył się Wilk, który wszystko zawsze brał do siebie. – Nie jestem żadnym mieszkańcem, wypraszam sobie!

– Współmieszkańcy – powtórzył spokojnie Żubr. – Proponuję, abyśmy razem ustalili zasady powstania Senatu. Spiszemy je i umieścimy w miejscu dostępnym dla wszystkich zwierząt. Co wy na to?

To było mądre, ale... Żubr o czymś zapomniał! Dlatego do rozmowy musiałam włączyć się ja, Sowa prezydentka. Najpierw pochwaliłam Żubra za ten pomysł, a potem przypomniałam mu, że takie zasady już w naszym Leśnym Państwie istnieją. A to się Żubr zdziwił! Aż wierzgnął kopytem i wyrwał dużą kępkę trawy!



Razem z nim i resztą zwierzaków podeszliśmy do dwóch głazów w rogu polany. Były na nich napisy – trochę przyśłonięte trawami, trochę zarośnięte mchem, trochę starte deszczem... ale Wiewiórka szybko wypolerowała kamienie ogonem i ostatecznie wszystko dało się odczytać.



Na pierwszym z głazów było napisane „Konstytucja” (już Wam wyjaśniałam, co to znaczy), zaś na kolejnym – „**Kodeks wyborczy**”. No i właśnie tam, w tym kodeksie, znaleźliśmy informacje o tym, jak powinny wyglądać wybory do Senatu. Te informacje spisali kiedyś założyciele naszego Leśnego Państwa. Dlaczego? Ponieważ wiele lat temu, kiedy to państwo powstało, utworzono w nim Senat. Tylko że potem został zlikwidowany i mało kto o nim pamiętał. A najmniej pamiętały Zające, które mają pamięć krótką jak liść dzikiego mlecza.

– Ale oni byli mądrzy, ci założyciele – westchnęły z podziwem Zające. – O wszystkim pomyśleli!

– Mądrzy i troskliwi – dodałam. – A my jesteśmy ich potomkami i też potrafimy wykazać się mądrością. Wszyscy!





## Rozdział szósty, w którym Zająca boli głowa

Na zebraniu zapadła cisza. Zwierzaki zobaczyły, że omawiamy poważne sprawy, na które również mają wpływ. Na wielu pyszczkach, mordkach i dziobach malował się wyraz dumy i satysfakcji.

– Po pierwsze – ciągnęłam – to jest podobnie jak w wyborach do Sejmu. Każdy z was musi zadecydować, czy oprócz bycia wyborcą chce być także kandydatem – bo przecież jedno nie wyklucza drugiego! A jaki powinien być kandydat na senatora? Mądry, doświadczony, roztropny, wygadany...



CZYNNE  
PRAWO WYBORCZE



BIERNE  
PRAWO WYBORCZE



a także cierpliwy. Z kolei **wyborca** powinien być pełnoletni i zorientowany w sprawach kraju. No i do tego każdy – i kandydat, i wyborca – musi być obywatelem naszego państwa, legitymować się leśnym dowodem osobistym oraz mieć pełnię praw wyborczych.

– Przypomnisz, co to te prawa wyborcze? – zainteresowała się Wiewiórka.

– Dziękuję, że pytasz. – Przesłałam Wiewiórcę miłe spojrzenie. – Prawo wyborcze może być czynne albo bierne.

– Oj, trudne słowa – zafrasował się Zając. – Lepiej schowam się za paprocią!

– Nie musisz się nigdzie chować – pocieszyłam go. – Już wszystko wyjaśniam. **Czynne prawo wyborcze** to prawo do głosowania. Ma je każdy obywatel naszego państwa, który nie jest dzieckiem i któremu tego prawa nie zabrano... na przykład za jakieś przewinienie. Z kolei **bierne prawo wyborcze**, zwane również prawem wybieralności, pozwala być kandydatem. To prawo ma każdy niekarany obywatel, ale dodatkowo taki obywatel musi zebrać określoną liczbę podpisów z poparciem i osiągnąć wymagany wiek.

– Jaki? – dopytywał Ryś.

– W przypadku zwierzaków to skomplikowane – odparłam. – No bo wiecie, każdy z nas ma inną długość życia i w różnym tempie dorasta. Na przykład młody Zając osiąga dorosłość już w pierwszym roku życia, a z kolei Żubr – w trzecim albo i później. Dlatego stosujemy przelicznik na lata ludzkie. Pamiętacie? Żeby kandydować do Sejmu, trzeba mieć co najmniej 21 lat ludzkich, a do Senatu – co najmniej 30.

– Tylko nie matematyka – jęknął Zając i jeszcze dokładniej ukrył się za paprocią. – Od tego spotkania zaczyna boleć mnie głowa...

– W takim razie teraz... przerwa śniadaniowa! – zarządziłam, aby biedny Zając miał czas ochłonąć.





## Rozdział siódmy, w którym królowa Mrówek ma rację

Wiedziecie, czym się wyróżniają leśne przerwy śniadaniowe? Tym, że potrafią trwać... do wieczora! Tak to już jest, gdy każdy zwierzak ma inną dietę i gdzie indziej zdobywa pożywienie. Po ogłoszeniu przerwy towarzystwo rozbiegło się, rozleciało i rozkicało we wszystkie strony świata. Tylko mrówki zostały w pobliżu swojego kopca. No i ja – na gałęzi. Muszę przyznać, że trochę mi się przysnęło.

Kiedy się zbudziłam, słońce zachodziło. Już miałam zwoływać zwierzaki na dalszą część narady, kiedy usłyszałam

ciekawą rozmowę. Bo muszę Wam powiedzieć, że mam świetny słuch... chociaż moich uszu nie widać. Są z przodu głowy, co ułatwia mi precyzyjną lokalizację dźwięków. Pomaga w tym też ten charakterystyczny, kolisty układ piór wokół oczu: działa trochę jak talerz anteny satelitarnej.

No ale o czym to ja mówiłam... A tak, o rozmowie dobiegającej z mrowiska.

– Królowo, mam pytanie.

– Słucham, robotnico!

– Czy to prawda, że w tych wyborach do Senatu każdy mieszkaniec lasu będzie miał prawo głosu? Nawet taka mała, nic nieznacząca mrówka robotnica jak ja?

– Oczywiście. Każde dorosłe zwierzę ma prawo głosu, niezależnie od gatunku i wielkości. To się nazywa **prawo powszechności**.

– Dziękuję, wasza sześcionożność!

– A co z mrówczętami? – dopytywała inna robotnica.

– Dzieci też mogą pójść na wybory, ale wyłącznie po to, by się przyglądać i uczyć na przyszłość – orzekła królowa. – Takie są zasady, a na zasady nie ma rady – dodała.





## Rozdział ósmy, w którym są tajne informacje

Ciemność zapadała szybko, a ja miałam jeszcze dwie ważne wyborcze zasady do przypomnienia. Gdy już udało mi się ponownie zgromadzić zwierzaki, przenieśliśmy się na skraj lasu. Tam świetliki zafundowały nam darmowe oświetlenie, bo przecież nie każdy widzi w mroku tak dobrze jak ja – Sowa.

– Posłuchajcie, bo to ważne – zagaiłam tajemniczym tonem.

Zwierzaki natychmiast zamilkły.

– Niektórzy z was już to wiedzą, a pozostali muszą się dowiedzieć, że wybory do Senatu są **tajne**.

– Fajne? Wiadomo, że fajne! – podchwycił Żubr, który był przygłuchy na jedno ucho, odkąd mu je zimą przewiał wiatr.

– Tajne – powtórzyłam cierpliwie.

– To znaczy, że mamy nikomu o nich nie mówić? – zmartwiła się Lisica, która uwielbiała chodzić na plotki.



– Nie. To znaczy, że nikomu nie musicie mówić, na kogo głosowaliście. Wasze wyborcze decyzje to wasza prywatna sprawa. Poza tym dzięki tej tajności z nikim się nie pokłócie. No bo na przykład gdyby się okazało, że pan Bóbr głosuje na kogoś innego niż pani Bobrowa, to domowa awantura byłaby gotowa. A tak, będzie spokój w domu! I jeszcze druga zasada – ciągnęłam – też ważna. Otóż wybory są **bezpośrednie**.

– Bez czego? – ze słuchem Żubra było coraz gorzej.

– Bezpośrednie! – huknęłam mu prosto do ucha. – Czyli każdy głosuje osobiście, na konkretnego kandydata. Nie ma głosowania w czyimś imieniu – dodałam.



– Dlaczego? – zapytała Wilczyca. – Gdy mój mąż Wilk jest na polowaniu... eee, to znaczy w delegacji... to ja mogłabym oddać głos za niego.

– Głosowanie to zaszczyt, którego nikt nikomu nie może podarować ani odebrać – oświadczyłam stanowczo. – Koniec, kropka i zajęcza stopka! A teraz rozchodzimy się, bo od jutra czeka nas mnóstwo pracy!





## Rozdział dziewiąty, w którym Zając boi się mandatu

Muszę Wam powiedzieć jedno: na zwierzakach z Leśnego Państwa można polegać! Kolejnego dnia rano wszystkie stawiły się do pomocy przy organizacji wyborów. Nawet te, które zazwyczaj w ciągu dnia śpią! Zaczęliśmy od wytyczenia **okręgów wyborczych**. Hu, huuu, one się tylko nazywają „okręgi”. Równie dobrze mogą to być prostokąty albo kwadraty. Już Wam mówię, o co chodzi. No więc okręgi wyborcze to są takie kawałki, na które się dzieli terytorium danego państwa w celu przeprowadzenia wyborów.

Po co? Żeby mieszkańcy każdego kawałka mogli wybrać swoich przedstawicieli. Na przykład u nas, w Leśnym Państwie, powstały takie okręgi wyborcze jak Środek Lasu, Bagna, Nadrzecze, Łąka oraz mnóstwo innych! W przypadku wyborów do Senatu łącznie podzieliliśmy całe Leśne Państwo na **sto okręgów wyborczych** – takiej wielkości, żeby w każdym mieszkała podobna liczba obywateli. Te okręgi były **jednomandatowe**. To oznacza, że z każdego z nich wybieraliśmy jednego senatora. A na przykład – dla porównania – w wyborach do Sejmu są okręgi wielomandatowe i wtedy kandydaci na posłów rywalizują o kilka lub nawet kilkanaście mandatów.

– Nie chcę dostać mandatu! – przestraszył się Zając. – Może rzeczywiście czasami za bardzo się rozpędzam, kiedy hasam po łące... ale tam przecież nie ma ograniczeń prędkości!



– Tylko spokojnie! – Usiadłam obok niego i pogłaskałam skrzydłem po pyszczku. – **Mandat** to takie oficjalne słowo, które oznacza, że ktoś został upoważniony przez swoich wyborców do reprezentowania ich w Senacie. Albo w Sejmie. Albo w czymś innym, podobnym, do czego zostaje się wybranym.

– Ufff! – Zając przyjął moje wyjaśnienie z ulgą, a i inne zwierzaki wyglądały na uspokojone.

No i dobrze, bo uzyskanie mandatu wyborczego to powód do dumy, a nie do zmartwienia!





## Rozdział dziesiąty, w którym każdy coś obiecuje

Po tym, jak wyznaczyliśmy okręgi wyborcze, to się dopiero zaczęło! Co takiego? Zbieranie podpisów. Każdy, kto chciał kandydować na senatora, musiał zebrać co najmniej **dwa tysiące podpisów** od popierających go obywateli. Tak mówi Kodeks wyborczy i tego się trzymaliśmy. Niby te dwa tysiące to dużo, ale najlepsi i najbardziej przekonujący kandydaci nie mieli z tym problemu. A jak już zebrali te podpisy, zaczęła się **kampania wyborcza**. To taki czas, w którym kandydaci przedstawiają obywatelom



lom swoje wyborcze obietnice (czyli co chcą dla nich zrobić lub jakie prawa wprowadzić).

Ach, jak barwnie zrobiło się w lesie! Wszędzie zawisły plakaty i afisze kandydatów. A każdy inny! Były takie utkane z trawy i z mchu, tablice z kory, wyklejanki z piórek, mozaiki z kamyków! Z radością patrzyłam, jak twórczy i pełni pomysłów byli kandydaci na senatorów. Ich hasła wyborcze też zwracały uwagę. Chętnie Wam tu przytoczę kilka najciekawszych:



**NIETOPERZ:**  
Załatwię obronę  
radarową – nowoczesna  
armia to podstawa.

**BORSUK:**  
Utworzę w lesie strefy ciszy  
– dobry sen to prawo,  
a nie przywilej!

**ŻMIJA:**  
Wypowiem walkę  
hejtowi – dość sączenia  
jadu przeciwko gadom  
i płazom!

**SARNA:**  
Zbuduję więcej paśników  
z darmowym sianem –  
zima nas nie zaskoczy.





**DZIK:**

Zabronię importu żołądki  
z Chin – przyznam dotacje  
na krajowe uprawy!



**SÓJKA:**

Zadbam o wypoczynek  
obywateli – wprowadzę  
dopłaty do zamorskich  
podróży!



**JEŻ:**

Podniosę podatki  
dla najbogatszych  
– dosyć kłucia w oczy  
przepychem!

Sami widzicie, że pomysłów naszym kandydatom nie brakowało! A wyborcy chodzili, czytali, dyskutowali i wyrabiali sobie własne zdanie. Bo to bardzo ważne, żeby wiedzieć, na kogo i dlaczego się głosuje!





## Rozdział jedenasty, w którym panuje cisza

– Drogie zwierzaki! – oznajmiłam w dzień poprzedzający wybory. – Bardzo wam dziękuję za świetną kampanię wyborczą, pełną ważnych dyskusji. A od teraz do końca jutrzejszego dnia, w którym będziemy głosować na senatorów, zarządzam **ciszę wyborczą!**

– To znaczy, że mamy się nie odzywać? Przez tyle czasu? – zaniepokoiła się Zięba, której dziób się prawie nie zamykał.

– No właśnie! To niewykonalne! – dodał Dziecioł. – Ja muszę stukać i pukać, bo inaczej zwariuję!

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – Myślałam, że pamiętacie ciszę wyborczą z poprzednich wyborów, tych prezydenckich i tych do Sejmu. Ona jest przed każdymi wyborami. Obywatele muszą mieć czas, żeby im się wszystkie argumenty i obietnice kandydatów poukładały w głowach. Poza tym, gdyby kampania trwała w dniu wyborów, to wiecie... mogłoby się zdarzyć, że ktoś by kogoś nakłaniał do głosowania na siebie w nieuczciwy lub zbyt napastliwy sposób. No i przed lokalami wyborczymi byłoby straszne zamieszanie. A może nawet szarpaniny? Dziobaniny? Drapaniny?

– Czyli chodzi o to, że możemy sobie rozmawiać, tylko nie o wyborach, tak?

– Mniej więcej – potwierdziłam.

Kiedy tylko zostało to wyjaśnione, las znowu ożył. Powróciły zwyczajowe rozmowy o pogodzie, o miejscach z najlepszym jedzeniem, o wyprawach do wodopoju, o wychowywaniu dzieci. Wszędzie było słychać ćwierkanie, chrząkanie, ryczenie, bzyczenie i piszczenie. A ja i moi urzędnicy pilnie nasłuchiwalismy, czy nikt się nie wyłamuje i czy cisza wyborcza jest przestrzegana. Mówię Wam, pilnować ciszy w takim harmidrze – to dopiero trudne zadanie!





## Rozdział dwunasty, w którym wszyscy głosują (oprócz Zięby)

W dniu wyborów od rana była piękna pogoda. Taka wymarzona. Promienie słońca muskały zielone gałęzie drzew, cienie i blaski tańczyły na leśnym poszyciu, a wysoko na niebie pojedyncze białe chmurki płynęły niespiesznie w swoją stronę. W lesie zaś wyborcy sunęli, lecieli, pełzali lub pędzili w kierunku **lokali wyborczych**, czyli miejsc, w których można głosować.

W takich miejscach najpierw trzeba się podpisać na liście wyborców (kto nie umie pisać, może drapnąć pazurem!),



a potem pobrać **kartę wyborczą** z nazwiskami kandydatów i postawić krzyżyk (lub znowu drapnąć) przy tym wybranym, na którego się chce oddać głos. Na końcu tę kartę wrzuca się do **urny wyborczej**, czyli specjalnej, zamkniętej i zaplombowanej skrzyni. Tam karty wyborcze są bezpieczne i stamtąd się je wyjmuje po zakończeniu głosowania.

No ale na razie było rano i do końca głosowania pozostało jeszcze mnóstwo czasu. Siedziałam sobie na ulubionej prezydenckiej gałęzi, zmrużonymi ślepiami obserwowa-



łam, jak obywatele Leśnego Państwa zmierzają na wybory i kto się jak wystroił. Wilk wyciągnął z szafy nowe futro, Niedźwiedź się uczesał i przyciął pazury, Nornica włożyła listek koniczyny za ucho, a Dzięcioł nabłyszczył dziób. Nawet Dzik był bardziej elegancki niż zwykle i otrząpał się starannie z ziemi i suchych liści! No i wtedy nagle rozległ się wrzask Zięby!

- Nie oddam nikomu swojego głosu! Nie oddam!
- Ziębo, co się stało? - zapytałam.

– No bo oni tu mówią, że mam oddać głos. A ja lubię swój głos. Cały czas sobie śpiewam. Co ja zrobię bez głosu? Nie chcę go oddawać.

Zięba była tak zaciętrzewiona, że nic do niej nie docierało. Tłumaczyliśmy jej, że „**oddać głos**” to znaczy „zagłosować na kogoś”, czyli po prostu postawić krzyżyk przy wybranym kandydacie na karcie wyborczej. Ale Zięba nie słuchała. W końcu od tych wrzasków ochrypła i w ogóle już nie mogła mówić. Nie oddała zatem głosu... a i tak go straciła!

To moja ulubiona anegdotka z tych pierwszych, pamiętnych wyborów do Senatu. Na szczęście poza incydentem z Ziębą nic innego się nie wydarzyło. Głosowanie przebiegło bez zakłóceń, a frekwencja (pamiętacie, co to?) była wysoka. Ufff!

Musicie wiedzieć,  
że w świecie ludzi, w pięknym  
państwie o nazwie „Polska”,  
wybory do Senatu odbywają się  
razem z wyborami do Sejmu.

Są to tak zwane **wybory  
parlamentarne**.





## Rozdział trzynasty, w którym Sowa wygłasza przemówienie

Zastanawialiście się kiedyś, kto liczy głosy oddane w wyborach? Są do tego powołani **członkowie komisji wyborczych**. Spieszą się z liczeniem, aby jak najszybciej znane były wyniki. W Leśnym Państwie większość członków komisji to Kruki – są to ptaki bardzo mądre, spostrzegawcze i długowieczne. Mają wielkie doświadczenie życiowe, więc wspaniale sprawdziły się w tej roli.

Po zamknięciu lokali wyborczych Kruki nie próżnowały. Całą noc i cały kolejny dzień liczyły głosy, zapisywały

wyniki, sumowały... A gdy tylko skończyły, natychmiast mnie o tym powiadomiły. Bez zwłoki zwołałam zebranie leśnych obywateli, którzy z niecierpliwością na nie czekali. Dawno nie widziałam, żeby wszyscy tak pędzili na spotkanie na Leśnej Polanie!

– Ekhm... – odchrząknęłam, gdy byliśmy już w komplecie. – Drodzy obywatele Leśnego Państwa! Bardzo wam dziękuję za to, że tak aktywnie zaangażowaliście się w wybory do Senatu. Byliście na wszystkich naszych spotkaniach, pomogliście wyznaczyć okręgi wyborcze, uczestniczyliście w kampanii, wykazaliście się wysoką frekwencją w dniu wyborów. Nie zabrakło nam też wspaniałych kandydatów na senatorów, a kampania wyborcza była prawdziwym festiwalem świetnych pomysłów. Brawa dla was! Mam poczucie, że dzięki tym wyborom staliśmy się społeczeństwem odpowiedzialnym, zorganizowanym i świadomym. Wybory zjednoczyły nas wokół spraw najważniejszych. Pokazały, że zwierzęta potrafią wspólnie pracować dla dobra swojego i innych. Teraz chciałabym prosić hrabiego Stanisława Kruka, przewodniczącego **Państwowej Komisji Wyborczej** – która nadzoruje przebieg wyborów



i zbiera wyniki ze wszystkich okręgów – o ogłoszenie wyników wyborów.

Takie mniej więcej wtedy wygłosiłam przemówienie. A teraz powiem Wam jeszcze coś, z czego jestem szczególnie dumna. Gdy już przestałam być prezydentką, odbyły się kolejne wybory do Senatu. I wiecie co? Kandydowałam w nich i zostałam senatorką! Ciężko pracowałam, by w Leśnym Państwie były uchwalane prawa dobre dla wszystkich jego obywateli.





## Rozdział czternasty, w którym znowu pojawia się rymowanka

Czy komuś tak poważnemu jak była prezydentka i senatorka Leśnego Państwa wypada rymować? No jasne! Jest pewna rymowanka, którą szczególnie lubię. Nie żebym się chwaliła, ale... sama ją napisałam! No dobra, Żubr i Ryś troszkę mi pomogli, w końcu co trzy głowy, to nie jedna! To rymowanka, która zachęcała obywateli do głosowania w czasie tych pierwszych, pamiętnych wyborów do Senatu. Od tamtych dni minęło tyle lat... Wiele się w naszym państwie zmieniło, ale jedno pozostało: tradycja parlamentarna.

Co cztery lata wszyscy nasi obywatele wybierają senatorów (do Senatu) oraz posłów (do Sejmu). Potem ci senatorowie i posłowie przez całą **kadencję** (czyli okres urzędowania) sumiennie pracują dla dobra i pożytku obywateli oraz całego państwa. Bo musicie pamiętać, że państwo to nie tylko jego mieszkańcy, lecz także góry, rzeki, lasy, łąki i jeziora. O to wszystko trzeba zadbać, żeby nie zostało zniszczone i służyło kolejnym pokoleniom... Ale zaraz, zaraz, o czym to miałam mówić? A, no tak, o senackiej rymowance! Wybaczcie, z wiekiem staję się nieco roztargniona. No więc moja ulubiona rymowanka brzmi tak:

*Gdy głosujesz – decydujesz!  
Wybierz swego kandydata.  
Niech zostanie senatorem  
Na kolejne cztery lata.*

*Rządy prawa – to podstawa.  
Senat stoi na ich straży.  
Czyś jest Wilkiem, czy Zającem –  
Nikt Twych głosów nie podważy!*



KONIEC



# Spis treści



Rozdział pierwszy,  
w którym Sowa się przedstawia 3

Rozdział drugi,  
w którym panuje zamieszanie 7

Rozdział trzeci,  
w którym Sowa wyjaśnia trudne słowa 11

Rozdział czwarty,  
w którym rozpala się dyskusja 15

Rozdział piąty,  
w którym głos zabiera Żubr 19

Rozdział szósty,  
w którym Zająca boli głowa 23



Rozdział siódmy,  
w którym królowa Mrówek ma rację 27

|                                                               |    |
|---------------------------------------------------------------|----|
| Rozdział ósmy,<br>w którym są tajne informacje                | 29 |
| Rozdział dziewiąty,<br>w którym Zając boi się mandatu         | 33 |
| Rozdział dziesiąty,<br>w którym każdy coś obiecuje            | 36 |
| Rozdział jedenasty,<br>w którym panuje cisza                  | 40 |
| Rozdział dwunasty,<br>w którym wszyscy głosują (oprócz Zięby) | 43 |
| Rozdział trzynasty,<br>w którym Sowa wygłasza przemówienie    | 47 |
| Rozdział czternasty,<br>w którym znowu pojawia się rymowanka  | 51 |







